

„...jak mie co wzruszy, rzuca mie sie na uszy!”

KRZYSZTOF KUCHARSKI

To może być szlagier. Co ważniejsze — ze szlagierami! W programie pisze jak byk, że „dozwolone od lat 18”. Tytuł wielce obiecujący — „Taka noc nie powtórzy się więcej”. No, no, już się kotłują w główinie jakieś nieprzyzwoite myślątka. Fe...

Kolejna propozycja legnickiego Teatru Dramatycznego jest typowym karnawałowym „dołem” repertuarowym, w jaki wpada większość teatrów tak zwanej kategorii „B”. Podział na teatry kategorii „A” i „B” nie jest mojego autorstwa. Bo owszem, dyrekcja ma ambicję, żeby szerzyć kulturę teatralną przez wielkie „K”, ale i ma plany widzów, które za wszelką cenę trzeba wykonać. Toteż można się popisywać teoretycznie i mówić o wielkim repertuarze, grać nawet „Marię Stuart” Słowackiego, przymierzając się do „Intrygi i miłości” Schillera, jednak życie zmusza do kompromisów.

Kto nie przyjdzie w karnawałowy wieczór, żeby posłuchać takich międzywojennych szlagierów jak „Mały Gigolo”, „Ja się boję sama spać”, „Ta ostatnia niedziela”, „Słaba pieć” itd. Miło jest też popatrzeć, jak w wielkiej przyjaźni szpicel gawrzy i podśpiewuje refreny razem z prostytutką. Bo wiecie państwo, wszystko jest z przyzwoieniem oka. Śmieszne oraz drażniące. I w ogóle wiele wrażeń.

Autorzy tego „widowiska o charakterze rewiewym” ukryli się sprytnie pod pseudonimem „Kacper Stefanowicz”. Oj, Kacpry. Kacpry... Autorem się nie dziwię, są różne sposoby zarabiania pieniędzy, a ten się ludziom podobą, bo trudno poważnie traktować pseudowywody takiego faceta jak ja, który bierze za to pieniądze, że

narzeka. Podziwiam jednak kryteria pani Barbary Szuby autorki wstępiku w redagowanym przez siebie marniutkim programie. Co w nim było do redagowania? Otóż twierdzi ona, nie wiem na jakiej podstawie, że „widowisko o charakterze...”, które zaserwował teatr, w prostej linii wywodzi się od „Kramu z piosenkami” Schillera. Gwoli sprawiedliwości przyznaje, że „Kram...” jest znakomity. Potem wymienia jeszcze „Na szkle malowane” Brylla i „Niech no tylko zakwitną jabłonie” Osieckiej. Tupet jest rzeczą szalenie ważną, ja nie miałbym odwagi zestawiać tych trzech rzeczy z premierą legnicką.

Ale zostawmy nasze szare komórki w szatni i wtopmy się w tłumek fordanserek, kelnerów, pucybutów, różnych niebieskich ptaków w nocnym lokalu całym w różowościach. To samo musieli zrobić aktorzy. Im współczuję, bo będą toto z pewnością „tlukli” do znużenia. Dla mnie był to tylko stracony jeden wieczór. W galerii typów i typków wyróżnia się Guccio utracjusz, ale pocziwina, Stanisława Raczkiewicza, który wybrnął z tego wszystkiego obroną ręką. Nie poniżył się do tanich gierek, nie utonął w szmirze, a to dlatego, że jest to sprawny aktor, świetnie się czujący w rolach charakterystycznych, za które nieraz zbierał dobre opinie w lepszym repertuarze. Sam mu wysmażyłem parę laurek. Cieszę się, że i w tej sytuacji „nie zginał na polu chwaly”. Obroniła się także Janina Jankowska jako Marta, niewierna żona niewiernego męża (takie to były czasy). Potęńczyła, pośpiewała, nie było to najgorsze.

Na miejscu właściciela tej nocnej tancbudy, niejakiego Ferdynanda (Zdzisław Jan Nowicki) zwolniłbym

jednak cztery fordanserki za brak kwalifikacji. Większość popisów wokalnych również budziła grozę. Znane i popularne piosenki, bardzo melodyjne, bywały wykrzykiwane, recytowane albo buczone, choć nie była to zamierzona parodia śpiewu.

Żal mi Grażyny Skotnickiej, która próbowała się jako znaleźć w tym przedstawieniu, ale od razu na początku ktoś jej kazał bez sensu tarzać się po scenie, co miało sugerować bezradność kochanki, którą porzucił apasz-drań czyli gościnnie występujący Tadeusz Olesiński. Żal mi też Aliny Sliwak wymodelowanej zgodnie ze scenariuszem na słodką idiotkę. Żal mi zresztą wszystkich, którzy pewnie mocno się namęczyli, żeby przegotować to „widowisko o charakterze rewiewym”. Właściwie mógłbym znaleźć jeszcze jakieś dobre słowo dla paru osób, ale całe to przedsięwzięcie nie zasługuje na takie szczegółowe opisywanie. Recenzję można zawrzeć w jednym słowie... Niecenzuralnym! Od lat osiemnastu...

Wiem, że jak się coś lubi można wiele wybaczyć. Dlatego, mimo że nie zachęcam nikogo na taką noc, która podobno nie powtórzy się więcej, tak jak nikt przed laty nie zachęcał do kupowania biletów na „Miłość szejka” i tym podobne szmiry, wiem, to ludzie będą walić drzwiami i oknami. Ot, życie, psia krew...

Legnicki Teatr Dramatyczny — „Taka noc nie powtórzy się więcej” Kacpra Stefanowicza w reżyserii Arny Czaykowskiej, scenografii Ireny Burke, choreografii Jerzego Graczyka i opracowaniu muzycznym Bolesława Octosa. Premiera — luty 1979.